

Pora na wiwisekcję.

Będzie bolało, więc setka wódki – delikatny anestetyk na dobry początek. Na ból bliskiego spotkania z lustrem, z życiem. Pierwszego spotkania od wielu lat.

Przebudzenia są konieczne, choć bolesne.

A więc dobrze. Siadam parę centymetrów od szklanej tafli i uważnie oglądam odbicie twarzy. Widzę teraz, że to nie lata niszczą delikatność rysów. To zmartwienia rzeźbią je na nowo, wykuwając gorszą wersję. Moja twarz nie jest już beztrosko młoda. Jest tylko młoda, wydłużona smutkiem. Jakby nie moja... Nieładna.

Oczy... Oczy też inne. Błyszczą po dawnemu, ale zogniezione, obrzeżone bólem i sińcami.

Dość!

Szybko zdejmuję z siebie ubranie, bo ciało? Moje ciało? Czy ono też takie chore na smutek? Sweter, dzinsy, skarpety i stanik lądują na podłodze.

Oto ja.

Z uwagą przyglądam się sobie. Ciało nastoletnie – obraz kliniczny bez zmian. Szczupłość, ale nie kanciastość. Ciągłe petite. Wcięcie w tali, szerokie biodra. Piersi też znajome; małe stożki zakończone różowym wzgórkiem. Dotykam ich; zaokrąglają się, robią ciepłe.

Druga wódka – toast za ciało.

Trzecia – painkiller na ból przepoczwarczenia.

Kiedyś była roześmiana twarz, rozchylone usta. Krótka spódnica, wysokie kozaki i bluzki z dekolami. Dzień dobry dorosłości; świetne ciało w promocyjnym opakowaniu. Sprzedaż opłacalna, czasem trochę mniej intratna. Poczucie władzy nad fiutem i radocha, złośliwa radocha ze spuszczenia po brzytwie facetów, którzy chcieli zerznąć tylko moje ciało, fakt, wtedy jeszcze oddzielone od głowy.

Potem, po czasach studenckich, zachciało mi się rznąć cokolwiek bardziej intelektualnie. Z czerwonoustej księżniczki zamieniłam się w dziewczynkę z zapalkami. Bez dekolatów, ale za to z duszą, do której z radością chciałam prowadzić ludzi, nie samców.

Romanse intelektualne wyszły mi jednak średnio. Na dupie można widać dalej zajechać, niż na duszy. Utopiłam się w swoim wydumanym duchowym bagienku, zaciskając usta, by wreszcie przestać wyglądać jak debil. Życie bardziej mi przywaliło za skisłą moralność niż radosną rozpustę.

Teraz przyszedł czas na harce cielesno–intelektualne, bo nie ma to jak znaleźć złoty środek. Mój znajduje się teraz dokładnie między piersiami. Upycham je w push-upie, obciskam czerwoną bluzkę. Zaczynam budzenie mojej nowej kobiecości od rowka między piersiami. Czego nie dokonam głową, dokonczę

dekoltem; nikt mi nie powie, że mam za daleko z biustu do mózgu.

Paznokcie u stóp.

Maluję je po raz pierwszy od wielu lat. Wyciągam stary lakier, który przetrwał dzięki dwóm magicznym kulkom zanurzonym w lepkiej cieczy. Kiedy już nacałujecie moje delikatnie wymanikiurowane dłonie, pokażę wam stopy z bordowymi plamkami paznokci. Kobięce stopy.

Wreszcie twarz. Drapię smutek peelingiem, pokrywam jasnym pudrem. Bładość zawsze była bardziej interesująca od pomarańczowej opalenizny, przynajmniej dla kandydatów na intelektualno-cielesne rżniętko.

Oczy mam niezwykle; przydają im tylko koloru, tuszując rzęsy. I na koniec usta. Odrobinę czerwieni i błyszczek.

Feniks, kurwa, z zapalkowego popiołu. Nie wamp, nie przeintelektualizowana sierotka, ale nowa ja. Wredna, cyniczna, świadoma siebie suka.

Rozchyłam usta, zwilżam je językiem Życie zerznęło mnie parę razy. Dobrze i do bólu.

Wystarczy.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

milla, dodano 27.10.2009 08:21

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.